N^ro 36.

TYGODNIK POLSKI.

Pismo poświęcone literaturze, obyczajom i strojom.

Lwów, 2 września 1848. **Rok dziewiąty.**

Wychodzi co sobota. Przedpłata z rycinami, rocznie 10 zr., półrocznie 5 zr., bez rycin rocznie 4 zr. półrocznie 2 zr. m. k. Na prowincyi dopłaca się za przesyłkę pocztową rocznie 1 zr. 36 kr. m. k. We Lwowie przyjmuje się także prenumerata kwartalna, z rycinami 2 złr. 30 kr., bez rycin 1 złr. m. k. Z prowincyi można nadsyłać pocztą należytość prenumeraty pod adresem wydawcy, Tomasza Kulczyckiego, nr. 301 we Lwowie.

Nowy utwor autora
wierszu „Do mistrzów słowa.“

Ilekroć temi czasy przyjdzie nam mówić o ważniejszem zjawisku literackiem, jestto prawie zawsze utwor poezyi. Tak przeważnie gra ciągle w duszy naszej rozbrzmiona cierpieniami struna uczucia i ofiernego natchnienia! Wyglądamy z bolesnem upragnieniem czasów i mężów czynu, a tymczasem zawsze jeszcze poeci i męczennicy głównymi naszymi bohaterami. I jak na bohaterów mglistej pory poezyi przystoi, otacza ich wszystkich jakiś mrok tajemniczy, przedziela ich od nas, jakkolwiek bliskich, jakaś oddal mistyczna. Mimo wszelkiej czci, jaką męczennikom naszym oddajem, znamyż ich dzieje poszczególne? Mimo wszelkiego uwielbienia dla naszych wieszczów, znamyż ich rysy indywidualne? Zaledwie samo imię doleci nas wraz z pieśnią. Częściej jeszcze spływa jakaś pieśń bezimienna, której ni piewcy ni miejsca powstania znać nie możemy, jeśli poeta nie ma oraz być męczennikiem.

Do takich prawie nieznanych piewców należy autor, wierszu „Do *mistrzów słowa.*“ Wspomniony tu najnowszy utwor jego nosi napis „*Ostatni.*“ Ma to być „ostatni“ męczennik narodowy. Osadzony od lat wielu wraz z zgrają złoczyńców w dalekiej moskiewskiej twierdzy, opowiada dzieje i cierpienia swojej niewoli. Wtem śród tej więziennej spowiedzi przenika go światło jasnowidzenia. Przez mury twierdzy, przez całą przestrzeń ziemi swego wygnania widzi naród swój zmartwychwstały, spojony, wolno, swobodno sejmujący. Na powszechne skinienie ludu odrywają się zbrojne zastępy z sejmującego zboru i pędzą skrzydlatą zgrają na północ, do Moskwy, ku twierdzy więziennej. Więzień tuszy się wnet uwolnionym. Lecz hufce zbrojne spotykają pod twierdzą czerń zebraną i pytają czy w grodzie są jacy więźnie polscy. Tłuszcza odpowiada, iż tam sami sprośni złoczyńce — a hufce rozpierzchają się w inne strony. Więzień zostaje w grodzie opuszczony, zapomniany na wieki. Z ogartującej go ztąd rozpaczy wydziera go zaledwie myśl o zbawionej ojczyznie. Pokrzepiony tą myślą, błogosławi on swojej dla Polski niewoli i tyloletniej męczarni, i z modlitwą o jej wielkość pomiędzy narodami na ustach umiera — „ostatni.“

O piękności całego poematu może dać wyobrażenie następny z pierwszej części rękopismu wyjątek:

I świat wewnętrzny mój zagasł mi cały!
I samem został, bez natchnień, bez ducha—
Skuty na zawsze do tego łańcucha,
Który te wrosłe w kość moją kajdany
Spaja z tym hakiem, wkutym do tej ściany.

O dawniej, dawniej, starce przestrzegali:
„Pojdziesz ty z harfą twą brzmiącą młodzieńcze,
W głuche przepaści, pod rygle ze stali.
Pieśń twa tam umrze i ty z nią szaleńcze!
Ludziom nic dzisiaj po dumkach wolności,
Darmo się zżymssz; im tylko potrzeba
Nienaruszonej handlu spokojności.
U nas mordują takich jak ty gości!
Zginie kto światu nosi wieści nieba!“
Jam ich nie słuchał, lub waśnił się z niemi.
Ha, ja żyć chciałem a nie gnić na ziemi!
Więc gnić mi przyszło pod ziemią bez końca!
Światłość mi wzięta — wszystkim jaśniejąca.

I odczłowieczon spadłem tak głęboko,
A bóg na niebie został tak wysoko,
Że mnie i boże nie dojrzy już oko!

Tak ja w najniższem twierdzy tej więzieniu,
Gdzie wszelkie życie ginie w znicestwieniu!
Lecz tam nademną piętrzą się sklepienia
W inne, świetlejsze, wolniejsze więzienia.
I w nich szczęśliwsi mieszkają zbrodniarze!
Których łaskawiej rząd cesarski karze.
Bo matkę tylko, lub ojca, lub brata
Zamordowali; więc leksza ich krata!
Wolno im z okien patrzeć w bezmiar świata,
Wolno na wiosnę pić wichry krzepiące,
Gdy na te śniegi powraca tu słońce.
Jm wszystko wolno lecz mnie — co innego!
Jam od nich gorszy, na Chrystusa rany!
Jam człowiek, Polak, jam duch zbuntowany!
Więc ze mnie szatan w tem państwie Dobrego!

Prawda! Jam wskrzeszał prochy ojców stare,
By miękkie serca twardą pieśnią trumny
Przerzucić z podłej w wyższą życia wiarę!
Prawda, ja byłem szalony i dumny!
Jam się nie rodził synem czasu mego.
Bo wiek mój wiekiem był przejścia i Złego.
A w tem złem przejściu osadzić go chcieli
Ci, którzy sądow bożych nie pojęli,
Kiążęta ziemi i ziemi handlarze!

I jak świątynia niegdyś Salomona,
Nim gniew Chrystusa wygnał z niej kramarze,
Cała kupiectwem Żydow obluźniona —
Tak za dni moich stał gmach świata stary,
Bliski upadku, pełny win, bez wiary!
A w nim dwa tylko dusz kupieckich stany
Igrząc walczyły o prym na przemiany!
Raz zysku chciwość to znów wojen trwoga.

I świat ten cały był giełdą bez boga!
A jako szatan archanielskiej mocy
Ponad tą giełdą, od lodow północy,
Wzrastał już wtedy cień tego olbrzyma,
Który mnie dotąd w tych okowach trzyma.
A oni wszyscy miasto dziarsko, razem
Uderzyć w wroga ogniem i żelazem,
Z żelaza kuli tylko dróg koleje,
I w parach wodnych pokładli nadzieje!
Bo się nie bali ni boga, ni sromu,
Lecz śmiertelnego pola bitew gromu —
I dobrze było mieszczanom w tym domu!

Zostali oni gdzie bruki, gdzie kramy,
I tryumfalne nad targami bramy —
A ja przepadłem śród moich szkaradnie.
Tak jak śmierć nagła wróg porwał mię zdradnie.
Myślim ostatniej nie zwierzył nikomu.
Z ukochanemi się nie pożegnałem.
Nocą, bez śladu, cicho, pokryjomu
Kibitek wściekłym unieśli mię cwałem!
I polskie tylko pamiętają gwiazdy
Te pierwsze tajne me pośmiertne jazdy.

U władz bezecnych stawili mię sądu!
Sąd ze mnie szydził, żem mógł i na chwilę —
Polak bezsilny — zapomnieć o sile
Zgon lub zbawienie dającego rządu!
Więc car wraz z bogiem na mnie za bezwiarę
Słusznie i święcie zesyłają karę!
I pojdę pieszo aż za świat — w te lody —
Rzeczypospolitej wnuk ja i swobody —
Wpośród złodziejów zkajdanionych trzody!

I tak poszedłem do strasznych guberni,
Pośród moskiewskiej podłych zbojow czerni.
A kat, pamiętam, wiodł konia przed rzeszą;
Ni siadł nań kiedy; wciąż szedł jak my, pieszo
Na siodle tylko leżał knut rzemienny,
I kat powtarzał: „Jnstrument kazienny."
I głowom ludzkim bić kazał pokłony,
Jakby krzyż z siodła sterczał poświęcony!
Tak mnie to carskiej wszechprzytomni godło
Na wskróś przez państwa bezmiernego strony
Ku północnemu biegunowi wiodło.

A owi łotry, fałszerze, złodzieje,
Wszyscy na lepsze odeszli koleje.
Zdjęto z nich okuć żelaznych pierścienie,
I rozlecieli się na *posilenie!*
Lecz jam się dalej wlókł pustyni błoniem,
Wciąż za tym katem i knutem i koniem.
A gdy na nogach i rękach kajdany
Coraz mi głębsze wyżerały rany,
Bywa, czasami do kata się modlę:
„Daj mi człowieku wytchnąć na tem siodlę."
A Moskal: „Umrzyj, przeklęty Polaku!
Umrzyj a nie tknij praw cesarskich znaku!"
Bogdaj to umrzeć u wstępu męczeństwa!
Lecz nie umiera się, gdy śmierć zbawieniem.
W dniu szczęścia skonasz, zginiesz w dniu zwycięz-
Niezatracalnyś gdy żyjesz cierpieniem! (twa —

Ach, gdzie rodzinne majowe obszary?
Gdzie zbóż mych łany — gdzie mych łąk moczary?
Gdzie bory sosien szumiące nademną,
Jakby modlitwą dziwną i tajemną?
Gdzie są skowronków powietrzne gadulstwa?
Gdzie stary kościół kędy spią ojcowie?
Gdzie katolickie litanie pospólstwa?
Gdzie lud co Maryę królową swą zowie?
Boże, gdzież jestem! boże, coż się stało!

Toć w duszy mojej jest jeszcze zakątek,
Gdzie nie zagasła gromnica pamiątek?
Coś we mnie jeszcze ludzkiego zostało?
Lat już dwadzieścia — nie wiem — ty wiesz boże!
Jak martwy padłem na to śmierci łoże!
Wszystko co było, co jest i co minie,
W jednej się dla mnie ściemniło godzinie!
Lecz teraz nagle pobladły ciemności
I stróż moj anioł znow ze mną tu gości!
Łzy mi się cisną.... Dawno nie płakałem...-
Dawnom nie marzył i nic nie kochałem....
Daj mi wspominać i kochać, aniele!
Co każdy człowiek wziął na wieki w dziele,
O to cię proszę, na chwilę znikomą:
Duszę mą własną zostaw mi widomą!

O myśli moje! Czy wy dotąd wiecie,
Przed zgonem waszym co już dniało w świecie?
Jakiem przeczuciem pierś ludzkości cała —
Gdyście konały o, biedne! — już drzała?
Wszak głos niczyi a głos brzmiący wszędzie
Zwiastował ziemi co na ziemi będzie:
„Ludy przyklękną i króle oniemią!
Znow do poczętych zstąpi niepoczęty!
Jak krąg błękitu wiszący nad ziemią,
Nad rodem ludzkim zawiśnie duch święty!
Bo z głębi czasów idzie wyjawiciel!
Obiecan niegdyś idzie pocieszyciel!
Wszystkich krzywd ludzkich archanielski mściciel!
I w nim myśl pańska tak jasno zaświeci,
Że da płanecie wiek płanety trzeci!“

Takie już wtedy zewsząd biegły wieści
Po świecie pełnym gwałtu i boleści.
Z góry je boscy szeptali anieli!
A my Polacy, my dobrze wiedzieli,
Że tą postacią powtórną Mesyasza
Nikt inny, jedno święta Polska nasza.
Bo z mąk jej krzyża tyle krwi wyciekło,
Że ta krew ziemskie odkupiła piekło!
A jam tak wierzył że duch mego ludu,
Po trudach śmierci znów do życia trudu
Już wznosi skrzydła i chwyta miecz cudu.

Ileżto razy, ach, może zawcześnie
Boga przyszłości widziałem ja we śnie!
Bez krwi na ręku i bez krwi na łonie,
Ten sam a inny wiekom Chrystus płonie.
Twarz jako słońce, a bielsze od śniegu
Szaty go niosą w napowietrznym biegu,
I macza w światów wschodzącej jutrzence
Odkrzyżowane, wniebowstępne ręce....

A zwolna, zwolna za człowiekiem-bogiem
Cudnej piękności i bez śladow zgonu
Idzie ma Polska i staje nad progiem
Obiecanego wszem ludom Syonu!
Oręż cherubów w jej ręku się pali,
A tam gdzieś w dole, gdzieś w głębi, gdzieś w dali
Jnnych narodow zgromadzone koła —
I głos jej do nich z wyżyn świętych woła:
„O do mnie, do mie, wy bratnie plemiona!
Ból już przepada i znika pokusa,
Chrystus mnie wiedzie w głąb bożego łona,
Wy za mną idźcie w królestwo Chrystusa!“
A wtedy z dołu chór narodów śpiewa:
„O, trzykroć, trzykroć, jak bóg, nieszczęśliwa!
Męczarnia nasza przez ciebie z nas zdjęta—
I ty nam trzykroć święta — święta — święta!“....

Arystokracya historyczna.

Szkic obyczajowy z końcem 18. wieku.

Przed niejakim czasem podaliśmy obraz arystokracyi parafiańskiej. Pozostaje przemówić jeszcze o historycznej; w szególności o jej stanie u nas w końcu 18 stolecia. Jestto przedmiot równie zabawny jak parafiańszczyzna, a bez porównania ważniejszy od niej. Bo gdy dzieje arystokracyi parafiańskiej ograniczały się po większej części na obręb brudnej prywaty, arystokracya historyczna stanowiła swojemi przymiotami o losach całego kraju, barwą swoich własnych postępków barwiła w oczach świata charakter całego narodu. Mianowicie szlachta nasza ma jej podziękować wszelką swoją tradycyjną osławę za grzechy, które nie ona lecz arystokracya popełniła, ktorych jednakże skutki, dzięki uświęconej teoryą równości między arystokracyą a szlachtą, przypadły zyskiem szlachcie, bezczeszczą dotąd jej imię, i nie przestaną dopóty najzgubniejszego na nią wywierać wpływu, dopoki raz pojęcie arystokracyi od pojęcia dawnej szlachty dostatecznie odróżnionem nie będzie. Słuszną więc zda się nam rzeczą, korzystać ze wszelkich wiadomości, które do wyświecenia tej nazbyt często zabaczanej różnicy posłużyć mogą — i w celu też przyczynienia się ku temu kreślimy niniejszy szkic obyczajów arystokracyi polskiej u schyłku zeszłego wieku.

Gdyby nawet arystokracya polska w którymkolwiek okresie naszych dziejów tworzyła była zdrowe i pożyteczne w organiźmie narodu ciało, tedy nie możnaby było w czasach nieszczęsnego rozbioru Polski nie przyznać, iż ciało to w owej porze znaki najzupełniejszego zepsucia i otrętwienia moralnego okazywało, w jakichś ohydnie wynaturzonych karykaturach

charakteru narodowego dogasający żywot wlokło, w potwornych parodyach człowieczeństwa zamierało.

Wyda się to może komuś przesadą lub zaślepieniem stronniczego uprzedzenia. Niech więc dla przekonania się o fałszu naszego sądu wejdzie z nami w towarzystwo przed-półwiekowej arystokracyi polskiej, i zapozna się oblicznie z pojedynczemi jej postaciami. Jesteśmy w najdostojniejszem gronie. Widzimy przed sobą xięcia wojewodę wileńskiego Radziwiłła z panem pisarzem litewskim Pacem, dalej xięcia podkomorzego lit. Poniatowskiego, xięcia krajczego lit. Radziwiłła, xięcia chorążego lit. tożsamo Radziwiłła, xięcia Marcina Lubomirskiego, xięcia Massalskiego, xiężnę wojewodzinę wileńską z Rzewuskich, wojewodę ruskiego Franciszka Potockiego, starostę kaniowskiego Mikołaja Potockiego, starostę knyszyńskiego Czapskiego i t.d. Nie są to bynajmniej wszyscy którychbyśmy dla poparcia naszego twierdzenia przedstawić mogli, gdyż na ten raz ograniczamy się jedynie na tych, których same pamiętniki J. U Niemcewicza i Karpińskiego wspominają. Ci więc dwaj zacni mężowie, stanem i usposobieniem umysłowem wstrętni uprzedzeniom demokratycznym, będą naszymi przewodnikami w tej prawdziwie nieboskiej komedyi, jaką przytoczone powyżej imiona historyczne w swojem zespoleniu odgrywają. Owszem dla tem większej sumienności pozwolimy przewodzcom naszym mówić własnemi słowy, poprzedzając ich opowiadanie tylko jedną obcą im sceną, będącą wybornym wstępem do dalszej tragi-komedyi arystokratycznej.

Oto xiążę wojewoda wileński Panie-kochanku poi gości w Nieświeżu. Między najznakomitszemi postrzegasz tam pana kasztelana zawichostskiego Borejkę, pana krajczego koronnego Adama Małachowskiego, pana pisarza litewskiego Paca. Dziwnych to obyczajów magnaci. Pijatyka-ich rycerstwem, pijatyka ich sławą. „Pan kasztelan pijał najwięcej z duchownymi. Rozpisywał listy prosząc o dwóch zakonników, a gdy ci przybyli ogłaszał u siebie klasztor, do którego wnijście wzbronione było. W pokoju sypialnym wszędzie słoma i kobierce, podostatkiem jadła i trunków i wszystkiego do potrzeby; słudzy z panami zamknięci; był i dzwonek na mszę, do stołu i na *silentium*, gdy się już po wywracali na słomie.... Klauzura taka trwała do 3 albo do 5 dni. Gdy nie stało klasztornych osób, wychodził kasztelan na rozstajne drogi, czekał w kapliczce na podróżnych, a jak tylko nadjechał kto lub nadszedł, xiądz braciszek, lub kwestarz, szlachcic, mieszczanin, chłop, Żyd lub dziad po żebraninie, wychodził Borejko z kaplicy, wypytywał się, a tymczasem hajduk nalewał wina, pił kasztelan do przybyłego, ten pił nawzajem, i tak było, póki nie upoił podróżnego... Pan krajczy koronny Małachowski, zabójca zdrowia ludzkiego, na śmierć wielu zapoił. Od jego kielicha połgarcowego z napisem *corda fidelium* wymawiali sobie mający interesa do krajczego uroczyste *salvum conductum*... Xiążę wojewoda wileński po pijanemu strzelał do ludzi, różne psoty lub niedorzeczności kobietom i mężczyznom wyrządzał, potem rozdarowywał konie, pasy, pałasze, wsie dożywociem i klucze. Jednego razu, Pac, pisarz litewski, wyzwał Radziwiłła w czasie pijatyki na pojedynek. Radziwił nawzajem dla postrachu Paca w śmiertelnej koszuli między xiędzem a katem na plac wyprowadzić rozkazał. Potem wprawdzie poił go dni kilka na zgodę, ale Pac trzeciego dnia umarł.“ 1)

Tak szalona rozpusta kielichowa szła w parze z rozpustą innego rodzaju, jaką np. stary hetman Branicki w Białymstoku, lub xiążę podkomorzy Poniatowski w Warszawie celował. Ten ostatni „byłto osobliwszy człowiek. Wszystkie letkości, młodociane pasye nie odstąpiły go aż do zgrzybiałości. Nie lubił jak płatne miłostki. Nie było lubieżniejszego człeka, ni większego próżniaka; nie myślał całe życie jak o zabawach, ucztach, rozkoszach. Dzikie jego były nieraz pomysły. Onto wystawił na Szulcu pałac wiejski z ogrodem, wodami, śród których były małe wysepki, a na nich małe dziwaczne domki. Miał on na wysepkach tych i domkach zaprowadzić kolonją małp; nie mógł atoli nigdy projektu tego doprowadzić do skutku; małpy gryzły się, topiły, zdechały. Lekki, niestały, odmieniał kochanki i faworytów. Zrana wyjeżdżał latem w nankinowym fraku na białym angielskim koniu bez mastalerza; lecz młody, jaskrawo ubrany laufer jak motylek latał przed nim. O godzinie 2 jak był zwyczaj naówczas, miał obiad na 10 osob, na którym czarnooka Józefka prezydowała. Dalej teatr. Iluż podobne prowadziło życie!“ 2)

Wszakże życie takie wiodło prosto do ruiny i ostatniej sromoty. Przykładem tego xiążę Marcin Lubomirski, jeden z najmajętniejszych magnatow owego czasu. „Ten w stolicy królewskiej trzymał batalion nadwornej piechoty, która publicznie zaciągała warty u niego z bębnami i muzyką. Mniejsza że hulał, lecz niejednych dopuszczał się przestępstw publicznych. By się z nich wywinąć, pojął córkę feldmarszałka austryackiego Haddika; protekcya związku tego wszystko pokryła. W kilku latach stracił on prawie cały majątek swój. Nakoniec udał się do niejakiego Franka, Żyda polskiego, wodza nowej sekty żydowskiej, znanej w Polsce pod imieniem Szapsaświnników... W Aszafenburgu złączył się z nim x. Marcin Lubomirski, i jak mówiono, został pół-żydem i córkę jego pojął. Od-

1) Gołęb. Dm. Dw. 120. 2) Niemcew. Pam. moich czas. 66.

tąd nie słyszano o nim. Zostawił z Haddikownej jedną córkę Łucyę, wydaną za Tomasza Tyszkiewicza.“ 3)

Podobne podupadnienie moralne wyradzało się ostatecznie u niektorych członków arystokracyi w istotne obłąkanie, jak to np. widać na synowcu biskupa wileńskiego, młodym xięciu Massalskim, zaślubionym z siostrą przyrodnią xięcia wojewody. Byłato „nikczemna, drobna, słabowita figurka, tyle tylko mająca rozpoznania, że się od zwierzęcia rożniła. Był w niej nawet dobry zapas waryacyi, raczej śmiesznej jak szkodliwej. Długoby było wyliczać ją. Massalski powróciwszy z zagranicy udał się do dóbr swoich Oleszyc. W kilka dni urzędnicy powiatowi przyjechali, jak się mówiło naówczas, z rekognicyą do Xięcia pana. Coż robi xiążę? Wylatuje tyłem domu po drabinie, aż na szczyt drapiąc się, i tam tlejący węgiel wziąwszy w zęby, żyga nim na stojących na dole gości. — A to afrykańska małpa! — rzekł pisarz Szwejkowski — nie ma tu co robić! — I odiechali.“ 4)

Nie ustępował niczem Massalskiemu w tem powszechnem odurzeniu arystokracyi drugi xiążę Radziwiłł, krajczy w. x. Litewskiego. „Rodzice moi“ opowiada Niemcewicz 5) — „mieszkali jeszcze w Skokach. Mogłem mieć w tenczas lat 6, gdy pamiętam drogą idącą koło dworu z Brześcia do Skoków w piątak mnóstwo wózków żydowskich przelatywało pędem. Moj dobry boże! mówiła pobożna matka moja, do czego to przyszło! X. Radziwiłł został Żydem; kapcany lecą do Czernawczyc! Jakoż w samej rzeczy x. Radziwiłł, do wielu już poprzednio okazanych znaków szaleństwa przydał i ten, że się Żydem uczynił. Co piątek więc lecieli do niego Żydzi na boruchy, suty łokszyn, szczupaki i kugiel. Do tego prowadziła samowładność panów!“

Mniejsza jeszcze, gdyby ta samowładność na tem była przestała! Ależ był trzeci Radziwiłł, „chorąży litewski, w Białej mieszkający, który lubił słuchać jęczeczenia w dołach podziemnych, swoich mniemanych winowajców, których najlepszymi swymi śpiewakami nazywał.“ 6)

„Jnna magnatka, wojewodzina wileńska, Radziwiłłowa z domu Rzewuska, przysłanego z Proszowa od jeneralności niejakiego Litwina Czeszajkę, ktory zbierał składki od obywateli polskich na potrzeby konfederacyi, że się ośmielił swawolne jej życie naganić, sprowadziwszy kata do Białego kamienia, gdzie mieszkała, ściąć go kazała bez żadnego sądu. 7)

„Prócz tych przykładów ostatniej bezprawości magnatów naszych słynął u nas na Rusi okrucieństwem swojem Mikołaj Potocki; w Polsce starosta knyszyński Czapski tak był okrutny, że tych, których nie lubił, albo winnymi sobie osądził, w beczkę nabitą bretnalami wsadzał i takie beczki dla swojej rozrywki przed sobą toczyć kazał. Na którym dla jego okrucieństw banicyą zyskał Branicki hetman — ażeby sąsiedni od Białego stoku Knyszyn trzymał.“ 8)

Najwyższego wreszcie stopnia barbarzyństwa i osławy doszła konająca wśród szaleństw i srogości arystokracya w osobie wspomnionego Mikołaja Potockiego, starosty Kaniowskiego, po Opalińskich wuja xięcia jenerała ziem podolskich. „Zmierzając drogą do niego“ — powiada szanowny Niemcewicz 9) — „zajechaliśmy przed ogromny ganek ogromnego bez piątr domu jego. Wyszedł starosta na ganek. Dotąd stawa w pamięci mojej nadzwyczajna postać jego. Wzrost prawie olbrzymi, twarz rumiana, zawiędła, zawiesisty wąs siwy, sieledziec na głowie, założony za ucho. Choć to było w lipcu, żupan siarczysty atłasowy, pikowany bawełną, kontusz na opuszki oliwkowy krótki, ciężki niezmiernie cybuch w ręku. Weszliśmy do dużej izby, której czwartą część przynajmniej zabierał ogromny piec czworograniasty z podobnymże zapieckiem. Zaczęła się rozmowa o czasach Augusta II, w której widać było, że starosta żałował tych czasów... Tradycya zachowuje dotąd dzikie dziwactwa i czyny jego. I tak gdy w 1730 zabił sąsiadowi Żyda, a ten się o to skarżył, na duży drabiasty wóz kazał nawalić Żydów, zawieźć ich przed bramę sąsiada i wóz wywrócić, a w liście były tylko te słowa: Za jednego piędziesiąt, waszmości brat i sługa. — Potocki ten rozkazywał babom włazić na jabłoń i kukać jak kukawki; wtenczas strzelał do nich śrótem, baby spadały a on się śmiał do rozpuku i płacił dobrze“.... „Po mnogich kryminałach osiadł Potocki w końcu u Bazylianów w Poczajowie niby na dewocyi, niby w intencyi zostania bazylianem, ponieważ był greckiego obrządku. Ten zaś obrządek takiem zdarzeniem przyjął. Dawniej jeszcze, za panowania magnatów w Polsce, wszystkie bezkarnie popełniając kryminały, czasem też przypominał sobie religię. Sprowadził do Horodenki, miasta swojego przy granicy wołoskiej, xięży misyonarzy, którym 30,000 intraty na dobrach zapisanych oddawszy, kościół wspaniały tamże w Horodence dla nich murować rozpoczął. Przyszła tymczasem spowiedź wielkanocna, i spowiadając się Potocki do x. misyonarza Zabłockiega przystąpił. Zacny ten kapłan po wysłuchaniu grzechów absolucyi penitentowi dać nie chciał, dodając, że ponieważ te same kryminały i zgorszania przed przeszłemi spowiedziami popełniał, i poprawy żadnej nie czyni, przeto absolucya

3) Niemc. 66. 4) Niemc. 62. 5) Pam. 67. 6) Karpiński Pamiętn. 62. 7) Karp. 62.

8) Karp, 62. 9) Pamięt. 82.

od grzechów dana mu być nie może. Zagniewany i zawstydzony despota upiwszy się tegoż dnia, kościoł dobrze już podmurowany misjonarski rozwalić każe, zapisy dla nich skasować postanawia, a tymczasem poczciwi xięża, których było około dziesięciu, niosąc przed sobą krzyż kościelny, z Horodenki za miasto dobrowolnie między płaczącym ludem wyszli. Na widok ten smutny patrzył przez okno tyran i przecież serce jego lamentem ludzkim wzruszyło się. Kazał powrócić xiężom, kościoł dalej rozwalać zabronił, ale nazajutrz do Poczajowa wyjechał, gdzie wyspowiadany i absolwowany, od bazylianów ruski obrządek przyjął, 30,000 zł. bazylianom darem oddawszy i ten obrządek aż do śmierci zachował... W kilka lat potem po rozdanych między bliższych sukcessorów swoich, Potockich, ogromnych dobrach, na dziedzińcu bazylianów poczajowskich dworek sobie wybudowawszy mieszkał. Rano i wieczor na pacierze zakonne chodził, mnichów niedbałych przestrzegał, a mimo tego u siebie dziéwek kilka dla rozpusty trzymał, rano je budząc do rożańca, który wraz z niemi odmawiał. A jeźliby która w czasie tej modlitwy rozśmiała się, cybuchem po plecach karał, ażeby, jak mówił, boga nie obrażała.“ 10)

Przy czterdziestu mordach, jakich starosta Kaniowski według Karpińskiego miał się dopuścić, było popełnione przez dumnego wojewodę ruskiego, Franciszka Potockiego, utopienie synowej z domu Komorowskich, fraszką, która na powszechną wziętość wojewody żadnego nie sprawiła wpływu. Ale na losy całego kraju jakież okropne skutki sprawiło to opisane tu w przykładach zbestwienie się arystokracyi, mianowicie zaś zbrodnia Franciszka Potockiego! Poeci nasi uświetnili ten traiczny wypadek w powieściach i dramatach, a mało kto zwrócił uwagę, iż on bezpośredni wpływ na rozdarcie ojczyzny wywarł! Poświadczają to obaj przytoczeni przez nas pisarze, którzy tę wiadomość, niezawiśle od siebie, tuż po pierwszym rozbiorze kraju, na miejscu, w Wiedniu powzięli. „Marya Teresa uporczywie opierała się podziałowi Polski“ — opowiadają prawie temiż samemi słowy Niemcewicz i Karpiński.— „Któżby powiedział, że haniebne zgładzenie ze świata pierwszej żony Szczęsnego Potockiego przez własnego świekra jej, usunęło skrupuły cesarzowej. Zniesiesz pani, rzekł jej Kaunitz, by kraj, w którym tak zbrodnicze popełniają się występki, dłużej w szkaradnym bezrządzie swoim zostawał. Marya Teresa zezwoliła.“ 11)

Dzięki rozpasaniu kilkunastu rodzin możnowładnych padła na cały kraj niesława barbarzyństwa, która całą odradzającą się na zachodzie cywilizacyę wolności wstrętem ku Polsce przejmowała, która filozofów francuzkich, mistrzów przeszłowiekowej rewolucyi, w koronowanych zaborcach kraju, w Katarzynie moskiewskiej, w Fryderyku pruskim, zbawców ludzkości, rozkrzewicieli oświaty upatrywać powodowała, która całej Europie za wyrządzoną narodowi polskiemu śmiertelną krzywdę w chwili samejże popełnionej na nim zbrodni oczy i serca zamknęła.

Toż były skutki na zewnątrz. Potrzebaż rozwodzić się dopiero nad skutkami, jakie szaleństwa arystokracyi wewnątrz kraju sprawiły? Do dziś dnia bolejemy niestety na nie. Cała dzisiejsza nienawiść ludu do szlachty jestto dzieło arystokracyi. Wszelkie dotychczasowe tradycye o gwałtach rządów szlacheckich urosły właściwie z bezpraw kilkudziesięciu magnatów. Jeden starosta Kaniowski wyrządził w tej mierze więcej krzywdy całemu narodowi, niż wszyscy hetmani tego domu pożytku nam przynieśli. Pamięć doznanej tyranii uwieczniła się w sercach ludu, lecz rożnica osób zatarła się z upływem czasu. Ztąd każdy dziedzic jest dziś starostą Kaniowskim w oczach włościan, a rządy takich starostów przejmują ich słuszną zgrozą. Naturalną acz nieszczęsną wynikłością, wolą oni czyjąkolwiek pozorną opiekę niż przywrócenie czasów jawnej samowładności, do których niczem nieubłagany wstręt ludu naszego tylko o tyle jest niesprawiedliwym, o ile samowładność garstki oligarchów kładzie na karb całego stanu szlachty. Jakož tylko powolnem wyświeceniem i sprostowaniem tego niesprawiedliwego pojęcia da się ów wstręt ukoić. Do tego jednak potrzeba, aby dawna szlachta nasza pojęła sama wyrządzoną sobie przez arystokracyą krzywdę, aby wszelkiego spolnictwa w jej zabiegach o restauracyę swojej podkopanej dziś przewagi stanowczo się wyrzekła, i z tym samym afektem, z jakim pan wojewoda ruski swoją synowę szlachciankę bez namysłu utopić kazał, od wyrodnej, potworniejszemi niż nasz lud ciemny zbrodniami skalanej arystokracyi odstrychnąwszy się, do tegoż ludu po ojcowsku się zbliżyła, drogę światła i obywatelskich cnót mu wskazała. Jestto niezbędnym warunkiem obecnej społeczeństwa naszego organizacyi. Wszelka zaś nowa organizacya jest oraz dezorganizacyą szkodliwego stanu dawnego. Do takiej, im rychlejszej tem pomyślniejszej dezorganizacyi, do zerwania ostatnich węzłów między spotworzoną arystokracyą a dawną szlachtą naszą, przyczyniać się jest obowiązkiem trzeźwej rozwagi. I w myśli takiego obowiązku skreśliliśmy szkic niniejszy, bez względu na to, że ktoś tam nazwie go znowu zgubnem odświeżeniem dawnych grzechów, zwaśnieniem zgody w narodzie.

---

10) Karp. Pam. 79. 11) Niemc. 87.

Mistrz nowej literatury francuzkiej.

(Dokończenie.)

Dziś jedna rzecz widoczną jest we Francyi, to jest bliskie i szybkie najście *własności*. Postrzegają dziś, że hierarchia stopni była zaporą strzegącą hierarchii majątków. Po zwaleniu we Francyi legitymistyczności, arystokracyi stopni, arystokracya własności wychodzi na cel, jak pod batalionowym ogniem gdy pierwszy szereg polegnie, drugi pierś nieprzyjacielowi nadstawia. W własności są wszystkie stopnie które uważano w arystokracyi; wielka własność, średnia i mała własność, reprezentują wysoką szlachtę, drobną szlachtę i młodszych synów pierwszej, w sutannie lub w wojsku. Przy obecnym biegu rzeczy, dzierżawcy i kmiecie zapytają niebawem posiadacza gruntu, po co mają uprawiać rolę, kiedy on chodzi sobie z założonemi rękoma; dla czego chodzić muszą w płóciennej tylko bluzie, kiedy on wygodny surdut nosi? Własność przemysłowa równie jest zagrożoną jak własność ziemska. Dokażciеno dziś, po Liońskiej sprawie, ażeby fabrykant był samowładnym panem w swej fabryce, żeby robotnicy jego, gdy im się spodoba, nie zażądali aby w sobotę podzielił się z nimi zyskami całego tygodnia! Czyliż trzeba będzie stawiać 26 tysięcy wojska załogą w każdem rękodzielniczem mieście, a żołnierza na warcie przy każdym łokciu wstążki lub sukna?

Zresztą skoro każdy obywatel sam uprawiać będzie dwa albo trzy morgi ziemi, potrzebne na wyżywienie rodziny swojej, skoro przyjdzie do równego podziału własności i inteligencyi, kiedy wszystkie uciechy zbytkowe i umysłowe, teatra, widowiska, zabawy, uczty, imaginacya, poezja, zginą pod pałką rozumu, kiedy żadne wielkie przedsiebiorstwo, żaden wielki pomnik nie będzie się mógł utworzyć ani wznieść, z powodu zrównania majątków i ubóstwa publicznego skarbu, kiedy emulacya a nawet i same namiętności zagasną w słodkiej miernocie domowego ogniska i wspólności kobiet i mężczyzn, kiedy będą tylko *małe* a nie dzieci, może społeczność używać będzie niezrównanej szczęśliwości. Ale ja, bogu dzięki! ucieknę już wtedy pomiędzy umarłych nieszczęśliwego świata. Można kochać nudy, troski, i żyć w nich swobodnie jak ryba w wodzie, a tak właśnie jest ze mną: ale trzeba żeby ta woda zbyt głęboką nie była.

Lecz religijna społeczność, panowie, nie pójdzie tym postępem; przeobrazi ona, jak boski nauczyciel, i źródło swoje i symbol, ale nie zniknie na zawsze, bo zasadą jej jest życie bez końca. Chrześcianizm zaczął się w katakumbach, przebił ziemię by się wznieść do świątnic, rozszerzył filozoficzną prawdę od trzechtysięcy lat więzioną w tych świątyniach, rozproszył się wraz z nią po miastach, dostał się na wsie i tak powoli rozszedł się po całej kuli ziemskiej. Dziś zwija się on: opuszcza powoli tłumy, wraca do kościołów, zkąd zejdzie do katakumb i znowu z nich powstanie i wyjdzie. Widziałem Jerozolimę i Rzym: słyszałem rozmaite sekty chrześciańskie śpiewające hymny swoje około świętego grobu, niedaleko Jordanu, na ziemi cudow, pośród ruin wieków; słyszałem pienia pobożne śpiewane przy grobach apostołów świętych, nad brzegami Tybru, między trumnami cesarzów i łańcuchami męczenników, i uczułem co jest w chrześciaństwie wiecznego a co może sie w nim przeobrazić; jeden szczególniej obraz wyrył mi się w pamięci.

Dnia 16 kwietnia 1829 r. znajdowałem się w Rzymie, na *miserere* wielko-czwartkowem w Syxtyńskiej kaplicy. Dzień zapadał, cienie zacierały stopniowo alfreska po sklepieniach; w głębi sanctorium, widać już tylko było kilka wielkich rysów pędzla Michała-Anioła w *sądzie ostatecznym*. Swiece kolejno gaszone, po zagasłem świetle swojem wydawały lekki dymek, dość naturalny obraz życia uchodzącego, które pismo do lekkiej chmurki dymu przyrównywa. Kardynałowie klęczeli; nowy papież, Pius VIII. który miał umrzeć w krótce, klęczał przy tym samem ołtarzu, u którego przed kilku tygodniami widziałem jego poprzednika Leona XII. Modlitwa pokutna i o miłosierdzie błagająca, następując po głosie proroka, wznosiła się przerwami wśród milczenia i nocy. Tu był Rzym chrześciański z spomnieniami swojemi; ale zamiast owych potężnych arcy-pasterzy, owych kapłanów co monarchów z tronu składali, biedny stary papież sparaliżowany, książęta kościoła bez blasku, wskazywali koniec doczesnej potęgi, która nowoczesny świat ucywilizowała. Arcytwory sztuki zacierały się wraz z nią po ścianach na w pół opuszczonego Watykanu. Dwojaki smutek ogarniał patrzącego; zdawało się że Rzym świętego Piotra, obchodząc pamiątkę zgonu chrystusowego, swoje własne celebruje egzekwije, że powtarza nowej Jerozolimie słowa które Jeremiasz wyrzekł do starożytnego Syonu: *Jako siedzi samo miasto pełne ludu... Drogi Syonu płaczą, że niemasz ktoby szedł na święto uroczyste...* —

Ale to jest tylko przeobrażenie, nie zaś koniec. Chrześcianizm wróci do ciemności pieczar, które odbiły w sobie nasze średnio-wieczne bazyliki; zagłębi się w grób zbawiciela i tam pochodnię swoją znów zapali i zmartwychpowstanie na dzień chwały nowej paschy i po raz drugi zmieni postać świata.“ —

Z tego wyjątku możemy wnosić, jak nauczającemi będą pozostawione przez Chateaubrianda „Pamiętniki zpoza grobu“, wkrótce które wyjść mają.

Cały zaś zawód literacki Chateaubrianda, z tym potężnym a społczesnemu usposobieniu świata wprost

przeciwnym wpływem, jest nam „najwznioślejszym przykładem tego, cośmy w jednym z poprzednich numerów uznali najwyższym przymiotem poety, t. j. tej żadnym zewnętrznym okolicznościom niepodległej indywidualności, którą wielcy pisarze, panując swojemu narodowi i światu, służą najwierniej narodowi i światu.

Najwyższe zdziwienie „Polski."

Strzeżcie się starych grzechów! Takim sensem moralnym możemy odpowiedzieć *„Polsce"* ziemiańskiej na zastósowany do nas w 7m numerze sens moralny: Nie wierzcie pozorom. Głównym zaś z grzechów starych, których szanownej „Polsce" wystrzegać się radzimy, jestto pycha pańska, że nie powiemy szlachecka. Od chwili urodzenia się „Polski" jedno pismo polityczne po drugiem powstawało przeciwko jej dążnościom, chłostało ją bez litości. Lecz to *politycznego* dziennika „Polski" bynajmniej nie zadziwiało. Byłyto bowiem cięgi od równych sobie urodzeniem przeciwników, od pism *politycznych*. A niewątpliwą rzeczą, że sto bizunów, które pan starosta Kalinowski od pana starosty Kaniowskiego w drodze otrzymał, nie tak go srogo bolało, jak nieuchylenie przed nim czapki przez przechodzącego poprzed dwór jego mieszczuka. Owoż ta najboleśniejsza zniewaga spotkała „Polskę." „Tygodnik polski", niegdyś „Dziennik mód", pismo przeznaczone zdaniem Polski głównie *„krojom* sukień dla płci obojga", a wyraźniej, mówiąc przez *krawca* założone, i tylko z krawcami rozmawiać upoważnione, śmiało wmieszać się do rozmowy z pismami politycznemi, śmiało ozwać się z zdaniem o „Polsce." To niezdziwioną niczem „Polskę" do najwyższego stopnia zdziwiło! I w tem właśnie stary twoj grzech, szanowna „Polsko"! pańska twa pycha, jaśniewielmożna „Polsko"! Któráto pycha że się z twoją własną zasadą demokratycznej monarchii nie zgadza, pozwol sobie niniejszem najuniżeńszą uczynić remonstracyę. „Tygodnik polski" nie jest zaprawdę pismem politycznem, ani też z tego jak z wielu innych względów, tobie istotnie równem. Wszelako jak sama powiadasz, jest on poświęcony „literaturze", a do literatury należy na wszelki wypadek i dziennikarstwo. Że zaś w literackie zdanie o dziennikarstwie i dziennikach wchodzi także uwzględnianie politycznych dążności dzienników, jestto zapewne wadą dzisiejszej umysłowości, sromotnym skutkiem dzisiejszego zawichrzenia społeczeńskiego, lecz mimo to wszystko niezbędnym już warunkiem, któremu przy tem nieszczęsnem *sine qua non* równie serdecznie hołdować trzeba, jak serdecznie ty szanowna "Polsko" demokratyzmowi w monarchii czołem bijesz. Ztąd wynurzenie zdania o politycznem znaczeniu dziennika „Polska" w literackim artykule pod napisem „Dziennikarstwo dzisiejsze" nie powinno było w tym stopniu zadziwiać tak postępowego jak ty demokratyczna „Polsko" organu. Podobnież nie było powodu dziwić się szczególnej trafności naszego zdania, które nader pochlebnie najtrafniejszem z całego dziennikarstwa nazwałaś. Pochwałą tą musimy podzielić się z całem dziennikarstwem tutejszem, które jednocześnie lub nieco później tożsamo zdanie o tobie wyraziło. Powiedzieliśmy w sobotę że „Polska" miesza fałszywie arystokracyę ze szlachtą, a „Gazeta narodowa" w poniedziałek szeroko tego dowiodła; powiedzieliśmy w sobotę że „Polska" zwalcza polszczyznę, a „Postęp" nazwał ją we wtorek „Anti-Polską", ponieważ broni zasad które Polskę zabiły. Powiedzieliśmy że potępiwszy z góry rozprawę o przyszłą formę rządu, oświadcza się „Polska" nieloicznie za monarchią demokratyczną, a jej „Odpowiedź wszystkim" loiczności oświadczenia tego bynajmniej nie uzasadniła. Powiedziliśmy że zamiast organicznego wyłuszczania swojej zasady, trawi czas na bezowocnej, dowcipem zamiast argumentami szermującej polemice, a każdy numer „Polski" jest tak niezaprzeczonym tego dowodem, że nam szanowna „Polska" ten sam zarzut jeszcze raz powtórzyć pozwoli. Owoż tak z żadnego względu nie dał ci znakomita „Polsko" Tygodnik polski przyczyny popadać w zbyteczne zadziwienie. Przyczyna ta nie w nim, lecz w twojej własnej pysze, obrażonej krawieckiem jego pochodzeniem. Tak zaprawdę, krawiec go rodzi — krawiec-to założył ten skromny przybytek literacki, który przez długi czas był jedynym całej naszej swobodnej literatury przytułkiem, w którym bynajmniej nie złotem wabieni i sprowadzani, gościli radzi pisarze jak Bielowski, Magnuszewski, Pol, Borkowscy, Siemieński, Dzierzkowski, Gorczyński, Ujejski i inni. Ale krawcaż to wina że kto inny, że żaden zakład naukowy, że np. były zastępca kuratora zakładu Ossolińskich nie założył niegdyś podobnegoż ogniska literaturze, nie rozwinął pierwej skrzydeł patryotyzmu, aż gdy przyszło bronić monarchii demokratycznej! Więc poskromcie pańską pychę panowie! nie dziwcie się rzeczom, których tylko niepojmowanie zadziwiać może, a przedewszystkiem — jak broniony przez was demokratyzm kochacie! — strzeżcie się starych grzechów!

Stroje.

Damskie. Ubior letni. Suknia muszlinowa, stanik wysoko zachodzący, sześć fałdów na ramionach zachodzą na krzyż, kończą się w dole stanika; rękawy ubrane wskośnemi lizierami, mankietki w bufy *à la italienne*; spodnica ubrana siedmią falbanami, w zęby wycinanemi. Kapelusz krepowy ubrany różami alpejskiemi, szal bareżowy, lub z krepy chińskiej.— Suknia z włoskiej kitajki, stanik wysoko zachodzący, środkiem stanika przyszywa się jeden rząd fontaziów ze wstążki dobranej do koloru sukni, rękawy gładkie, szmizetka z małym kołnierzem, szal czarny siatkowany. Kapelusz z włoskiej słomki ubrany wstążką.

Rycina przedstawia: Stroj narodowy z 17 wieku.

Redaktor odpowiedzialny KAROL SZAJNOCHA. *Wydawca* TOMASZ KULCZYCKI.

DRUKIEM PIOTRA PILLERA.